

JACEK
GALIŃSKI



CZWARTE SIKANIE 
BOŻENKI KOWALSKIEJ 

JACEK
GALIŃSKI



CZWARTE SIKANIE
BOŻENKI KOWALSKIEJ

JEDNYMSŁOWEM

znak

KRAKÓW 2024

Ale nie było na to czasu. Spojrzałam w stronę stołówki, skąd dobiegały odgłosy wygasającej już bijatyki. Krzepki pielęgniarz tylko czekał na okazję do poszarpania kilku staruszków, ale też szybko się tym znudzi i pójdzie na telewizję. Tymczasem ja nie znalazłam żadnego, ale to żadnego dogodnego miejsca na kryjówkę. Ani spiżarki, ani kotary, niczego, za czym można by się ukryć. O nie! Co to, to nie! Więc to miał na myśli Antoni, pytając, czy praktykowałam jogę? Może i próbowałam jakiś czas temu i niezbyt intensywnie. A i tak z tego, co pamiętam, żadna pozycja nie nazywała się „wchodzę do kuchennej szafki”!

Zmieniłam zdanie względnie szybko, gdy się zorientowałam, że krzyki i wołania Antoniego o pomoc ustały, a ktoś zbliża się do kuchni. Otworzyłam jedną, drugą, trzecią szafkę, zanim znalazłam względnie pustą i wskoczyłam do niej w ostatniej chwili. Zaraz potem drzwiczki typu *saloon door* zaskrzypiały i na tandetnej posadzce usłyszałam czyjeś kroki. Nie było to anemiczne szuranie filcowymi kapciami ledwo żyjącego staruszka. Było to ciężkie stąpanie drewnianych chodaków kogoś, kto miał siłę, masę i determinację. Taki ktoś mógłby takim chodakiem zgnieść emeryta choćby dla zabawy, niczym karalucha. Zupełnie niepotrzebnie pomyślałam o tych karaluchach, bo może jednak lepiej byłoby spotkać się oko w oko z ogromnym właścicielem

ciężkich chodaków, niż żeby z zakamarka ciemnej szafki wychynął mały obrzydliwy robal.

Tak czy inaczej, chodaki miały swoją zaletę. Głośne stąpanie świetnie zagłuszało chrupanie herbatników, które ledwo co zdążyłam sobie zabezpieczyć, wskakując do szafki. Kto wie, ile ta moja misja miała potrwać. Antoni twierdził, że może minutę, może dwie, ale co on tam wiedział. Możliwe, że już nie żył, a wojen przecież nie wygrywa siła militarna, tylko organizacja i logistyka.

Minuta, może dwie, ech... Minęły już co najmniej cztery i moje zużyte stawy zaczęły dawać o sobie znać. Nie było szans, żebym długo wytrzymała w tej pozycji.

Czas dłużył mi się niemiłosiernie. Herbatniki zjadłam i pomyślałam nawet, że może zajęta sprzątaniami gruba kucharka nie usłyszałaby mnie, gdybym po cichutku otworzyła szafkę, przeszła kilka kroków i sięgnęła po drugą paczkę. Ale nie miałam okazji sprawdzić, bo za chwilę moje położenie stało się jeszcze bardziej żałosne.

Stawy bolały mnie coraz bardziej i marzyłam już tylko o wyprostowaniu nóg, gdy gruba kucharka w końcu ostatecznie skończyła tłuc się garami. Odetchnąłam z ulgą, będąc pewna, że zaraz zamknie kuchnię i pójdzie do domu. Nic bardziej mylnego. Po chwili usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Odgłos blachy sugerował, że nie były to drzwi wewnętrzne, które zgodnie z planem Antoniego miałam mu otworzyć. Były to raczej te

tylne, od zaopatrzenia. Co Antoni tam robił? Dlaczego nie poczekał, aż kucharka skończy pracę? Mało mu jeszcze kłopotów?

– Długo czekasz? – Usłyszałam stłumiony męski głos.

– Nie, miałam trochę dodatkowej pracy – odpowiedziała gruba kucharka.

To nie Antoni. Może to ten grabarz? Ale co grabarz robi w naszej kuchni? Może ktoś umarł? Może Antoni? Och, nie. Jeżeli Antoni by nie żył, to oczywiście współczułabym, nie zasłużył, taki dobry człowiek, koleżeński, zawsze „dzień dobry” mówił i tak dalej, ale przede wszystkim oznaczałoby to, że ja z tej szafki już nigdy nie wyjdę.

A skoro i tak miałam umrzeć, to pożałowałam, że odmówiłam sobie drugiej paczki herbatników!

Rozmowę słyszałam raz lepiej, raz gorzej. Chyba do siebie szeptali. Nawet dla początkującego detektywa niespodziewane spotkanie po godzinach pracy, ściszone głosy oraz to, że znajdowaliśmy się w miejscu o kluczowym znaczeniu dla sprawy niedawnego morderstwa, wskazywały nader dobitnie, że oto właśnie stanę się świadkiem nadzwyczajnie istotnych zdarzeń. W końcu coś się zaczynało dziać. Nie mogłam się doczekać, co się okaże. Czy on zabije ją? Czy ona jego? Nożem? Garnkiem? Może durszlakiem? Ależ byłam podekscytowana!

Niestety nie dosyć, że tempo rozwoju akcji pozostawiało wiele do życzenia, to jeszcze zaczęły docierać do mnie coraz to dziwniejsze i coraz bardziej niepokojące odgłosy. Żadnych gróźb, wrzasków, krzyków, zamiast nich kroki, westchnienia, rozmowy, śmiechy.

Wyteżyłam słuch, jak tylko mogłam najlepiej, żeby usłyszeć, o czym mówią.

– Chodź.

– Gdzie?

– Chodź.

– Nie.

– No chodź.

A idźże wreszcie, pomyślałam. Idźcie oboje. Jeżeli tak miała wyglądać scena zbrodni, to ja niestety nie dysponuję aż takimi pokładami cierpliwości. W filmie to co innego. Montażysta wytnie dłużyzny i jest pyk, pyk! Jeden dobry tekst, drugi, nóż, przerażone spojrzenie, chlast, krew, trup pada na podłogę. Co najwyżej jeszcze ktoś coś powie drugiemu albo i nie. Może powspomina narzeczoną albo kolegę z wojska i tyle. Szybka akcja. A ci? Szkoda gadać. Telenowela. Będą tak gadać godzinami, szkoda, że bez przerwy na reklamy.

Co za życie, pomyślałam sobie, bo wtedy jeszcze nie wiedziałam, że niedługo zatęsknię za tą chwilą i będę ich błagała w myślach, żeby wrócili do tej swojej rozmowy.

Nagle bowiem coś gruchnęło na szafkę tuż nad moją głową. Błat jęknął. Drewno zaskrzypiało. Myślałam, że stary mebel się rozpadnie i zwali się na mnie. Wolalbym, żeby tak się stało. Niestety za chwilę było jeszcze gorzej. Byłam coraz pewniejsza, że nie dojdzie tu do morderstwa ani choćby do dyskusji dotyczącej domniemanego spisku. Wprost przeciwnie.

A jeżeli miałyby jednak dojść do morderstwa, to tak, oczywiście, ale nie teraz, nie tutaj i nie za sprawą tej dwójki. Dojdzie do morderstwa z pewnością, jak tylko stąd wyjdę i dorwę w swoje ręce tego łotra Antoniego.

Copyright © by Jacek Galiński
Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2024

Projekt okładki
Tomasz Majewski

Wydawczyni
Olga Orzeł-Wargskog

Redaktorka prowadząca
Dorota Trzcinka

Redakcja
Anna Kopeć-Śledzikowska

Opieka redakcyjna
Sabina Wojtasiak

Adiustacja
Aleksandra Żdan

Korekta
Klaudia Bień, Karina Bednarska-Markot

Łamanie
Piotr Poniedziałek

Opieka promocyjna
Marta Greczka

ISBN 978-83-240-9860-6

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2024
Druk: Zapolex

Czwarte sikanie Bożenki Kowalskiej przerywało ciszę każdego poranka.



Punktualnie o piątej. Latem, gdy personel domu spokojnej starości zostawiał na noc otwarte okna, czwarte sikanie Bożenki Kowalskiej słychać było w całej okolicy.

Tego dnia jednak Bożenka postanowiła zaskoczyć świat i...
się nie obudzić.

Sabina, która zawsze wie najlepiej, co robić, czym prędzej popędziła donieść o śmierci współlokatorki. Ale zanim udało jej się ściągnąć do pokoju lekarza, ciało Bożenki zniknęło!

Seniorzy gubią się w domysłach i plotkach. Antoni — najbardziej podejrzliwy ze wszystkich — lansuje teorię o morderstwie. Jednak Sabina za dużo już w życiu widziała, żeby wierzyć w bzdury wygadane przez jakiegoś wariata: spiski, zabójstwa i czarnego demona grasującego po korytarzach w bezksiężycowe noce...

Ale gdy odkrywa, że kolejną ofiarą mogłaby być
właśnie ona... wpada w popłoch.



**CZY TO JEDNAK NIE DZIWNE, ŻE ANTONI
TAK DOKŁADNIE WSZYSTKO PRZEWIDZIAŁ?**

Czytaj tak, jak lubisz.



E-book i audiobook dostępne na
woblink.com

znak
KSIĘGARNIA

Cena 49,99 zł

ISBN 978-83-240-9860-6



9 788324 098606 >